

CZESŁAW MARCIOCHA

ur. 1949; Włodawa



Miejsce i czas wydarzeń	Hańsk, współczesność
Słowa kluczowe	Projekt Rzemiosło. Etos i odpowiedzialność, wikliniarstwo współcześnie

Odbiorcy i rynki zbytu

Głównym odbiorcą uprawianej przeze mnie wikliny była Cepelia lubelska. Zmiana ustroju państwa [po 1989 roku] spowodowała, że padło szereg spółdzielni wikliniarskich, między innymi zbankrutowała Cepelia i postawiono ją w stan likwidacji. I wtedy zaczął się problem ze znalezieniem kupca na surowiec wiklinowy bo Cepelia na przykład miała i w Biłgoraju zakład plecionkarski, i we Włodawie, i w Puławach, i na obrzeżach Lublina też był zakład plecionkarski. W Radzynie [jak wspomniałem] był zakład przetwórczy, który gotował wiklinę, parzył, gotował i korował. I z chwilą likwidacji tych zakładów urwał się zbytu. Miałem problemy przez pewien czas ze sprzedażą. Od Cepelii odkupiłem –bo miała własne plantacje - plantacje w gminie Sawin, dość dużą plantację bo miała siedemnaście hektarów. Ogółem to ponad dwadzieścia cztery hektary, z tym że część to były bagna i zarośla. Za czasów PRL-u były państwowe zakłady, istniało dużo spółdzielni wikliniarskich. Na przykład na Wschodzie były słynne dwie spółdzielnie wikliniarskie, olbrzymie, największe: w Rudniku nad Sanem „Wikplast” –i tam było główne serce wschodniego przemysłu wikliniarskiego, który bardzo dobrze prosperował. Wyroby z wikliny produkowane były na nasz polski rynek i na eksport. Główna siedziba Związku Plantatorów i Spółdzielców Wikliny mieściła się w Poznaniu –ale eksportowa –w Zbąszyniu pod Poznaniem, gdzie był skład celny. To tam były olbrzymie magazyny i wszystkie wyroby wiklinowe z całego kraju: meble, kosze, maty czy drobna galanteria były zwożone i ładowane w wagony i wysyłane na Zachód: do Niemiec, Francji. W tym czasie w Polsce przemysł wikliniarski rozwijał się bardzo prężnie. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych - chińszczyzna zaczęła zalewać Europę. A tak, to Polska dominowała w sprzedaży wyrobów wiklinowych. W latach osiemdziesiątych przyszła moda na lakierowanie wyrobów z wikliny, które miały być trwalsze –i że z połyskiem –to ładniejsze. Ale dobrzy wikliniarze, którzy się znają na tym, to uważają, że najbardziej ekologicznym produktem jest wiklina nie lakierowana, tylko taka naturalna. Po przemianach ustrojowych i po moim odejściu ze spółki w Radzynie nie

zrezygnowałem z uprawy wikliny i nadal ją uprawiałem. Podjąłem współpracę z jedną ze spółek działających na bazie spółdzielni wikliniarskich w Rudniku. I z jedną z tych spółek cały czas utrzymuję kontakt, kooperuję. Oni zabierają ode mnie wiklinę, jako surowiec. Oni też w pewnym momencie, w roku dwutysięcznym, zaproponowali współpracę w zakresie produkcji płotów z leszczyny –że takie zapotrzebowanie na rynku zachodnim powstało –jako produkt ekologiczny. Zaproponowano leszczynę i ja najpierw skupowałem leszczynę, a oni te płoty wyrabiali w rejonie Rudnika nad Sanem. Byłem ich pośrednikiem. Szukałem ludzi, którzy tą leszczynę pozyskiwali czy ze swoich lasów, czy z państwowych. Skupowali ją jako produkt uboczny - bo leszczyna nie jest surowcem stolarskim - ale chwastem leśnym. A potem nawiązałem współpracę z Nadleśnictwem Włodawa i oni wyrazili zgodę żebym pozyskiwał na terenie Nadleśnictwa tę leszczynę. Wykupiłem więc asygnatę i do dnia dzisiejszego pozyskuję ją z lasu –bo nie ma plantacji leszczyny. Produkuje się z niej płoty, a te najbardziej chodliwe muszą być duże : metr osiemdziesiąt na metr osiemdziesiąt, takie przęśła olbrzymie i każdą ilość jaką wyprodukuję, to sprzedam. Największy zbyty jest w Anglii i Irlandii.

A wracając do zbytu wikliny, to miałem jeszcze propozycję, aby przed Wielkanocą palmy pleść i sprzedawać. Ale wiklina amerykańska nie produkowała bazi. Nie miała. Bazie były raczej na tej wiklinie dzikiej. Ewentualnie pozyskiwało się je z innej odmiany –tak zwanej –konopianki. Ona miała bazie, a ta plecionkarska wiklina bazi nie wytwarzała. [Jako ciekawostkę powiem, że] konopianki najwięcej było zawsze nad Wisłą, tam były uprawy tej wikliny i pozyskiwana była na tak zwaną faszynę czyli wyplatany budulec do umacniania brzegów Wisły. To była wiklina kilkuletnia i jej się nie kosiło w jednym roku tylko musiała przynajmniej rosnąć dwa, trzy lata, aby powstały dość grube i mocne kije. Dopiero wtedy się je wycinało i używało do wyplatania i umacniania brzegów rzeki.

Data i miejsce nagrania	2012-01-17, Hańsk
Rozmawiał/a	Piotr Lasota, Piotr Sztajdel
Transkrypcja	Katarzyna Kuć-Czajkowska, Jolanta Mączka
Redakcja	Małgorzata Maciejewska, Jolanta Mączka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"